



ROMAN JARYMOWYCZ

Gościna na połoninie Czywczyn

Tekst pochodzi ze zbioru: R. Jarymowycz, *Huculskymy płajamy, Opowidannia, narysy, spomyny*, Buffalo, Huculszczyna 1993). W tekście zachowano w brzmieniu oryginalnym wyrazy należące do dialektu huculskiego (wyróżnione kursywą). Ich znaczenie wyjaśnia dołączony na końcu słowniczek.

Było to w Karpatach, u stóp pasma Czarnohory w roku 1942. Przebywałem wtedy w nadleśnictwie Jawornik, które miało swą siedzibę w Szybenem. Do odwiedzin na połoninie Czywczyn zaprosił mnie gazda z Zełenego, deputat na tej połoninie — Myckaniuk. Wybrali się ze mną inny zełeński gazda Nykoła Sz. — *keron-cuhar* i jeden z pobereźników. A że to byli Huculi, więc cały czas rozmawialiśmy po huculsku.

Raniutko — a było to już pod koniec lata — na osiodłanych konikach huculach wyruszyliśmy w drogę. Po minięciu Burkutu wjechaliśmy w Góry Czywczynskie, przejechaliśmy Czorną Rikę (Czeremosz), zleźliśmy z koni i powoli wspinaliśmy się płajem, który jak wąż wił się po stromym zboczu. Konie prowadziliśmy za sobą. Nieco się już zmęczyliśmy, ale po przejściu pasa lasu zaczął się on przeredzać. Dochodziliśmy do połoniny. Weszliśmy w gęstą kosówkę, gdzieś niedaleko szumiała woda, i zobaczyliśmy drewniane koryta do pojenia *chudoby*. Woda ze źródła *czurkałem* spływała do koryt, obok stał *kawusz*. Zacerpnęliśmy tej ładnej¹ wody, napiliśmy się i odpoczęli.

— Teraz weź dobre *kajłaki*, dla obrony przed *żerwami*, żeby nam nie poszarpały spodni — mówi Nykoła. Owczą ścieżką (*czapasem*) przeszliśmy przez kilka pozbawionych wierzchołków smreków i krzaki *żerepu* i wyszliśmy na połoninę.

Zaraz też otoczyły nas pasterskie psiska (*kotiuchy*) i kiedy jedne warczeniem i szczekaniem starały się odwrócić naszą uwagę, to inne po cichu pod-

¹ „Dobry może być tylko Bóg”. Na Huculszczynie woda bywa „ładna” lub „piękna” (przyp. tłum.).

kradały się do naszych łydek. Na szczęście nadbiegli pastuchowie, odgonili psy i poprowadzili nas do *stai*.

Na spotkanie wyszedł sam *deputat* — Myckaniuk.

— *Sławajisu!* — przywitaliśmy deputata.

— *Nawiki sława!* — odpowiedział.

— *Jek duży?*

— *Harazd myrom, jek Wy?*

Przywitaliśmy się.

— Proszę zachodzić do *stai*. Jużesmy was wypatrywali. Zmęczyliście się drogą i skwarem, odpoczywajcie. Zapraszamy — przemawiał do nas Myckaniuk.

Myckaniuk — zełeński gazda — dzierżawił w tym roku wielką i *harną* berezowską połoninę Czywczyn. Była na niej przestronna staja z obszernym *klitem*, były *kobari*, były *zastajki*. Była także czystotka, zbudowana z okrągłaków połonińska chata, z której ganku roztaczał się widok na dolinę Czarnego Czeremoszu i Góry Hryniawskie, a na południowy zachód widok na grzbiet Gór Czywczyńskich. A za grzbietem rozciągała się już Karpacka Ukraina².

Było już blisko do zakończenia połonińskiego sezonu i czasu *rozluczenia*. Pastuchy wzięły nasze konie do cienia i dali im *zapaszego* siana.

Myckaniuk poprosił siadać. Stół zбитy był z surowych desek, a zamiast krzesel stały *kołbany*, wokół pachniało żywicą, dymem i serem. W kącie stał doziemny stołp, na nim *werklug*, a na *berflu* wisiał wielki mosiężny kocioł. Pod kotłem pełnym mleka przygotowanego do *gledzenia* płonął ogień. A w trójnożnym kociołku chłopak mieszał *kuleszę* na śmietanie, czyli *banusz*. Wokół *stai*, niczym księżycy w pełni, wisiały na *griedach* w zgrzebnym czystym płótnie *budze*. Świeże były białe jak śnieg, a te już podeschłe były w kolorze żółtawym. Po drugiej stronie stały ustawione rzędem nowe, podłużne *berbienice*, jakby kołaczami obwiedzione drewnianymi obręczami. Watah zębataj *brajem* kruszył *budz*, solił i ugniatał w *berbienicach*. *Berbienice* zadenkowywali i chowali do *klitu*. W *czytulach* i *dijnicach* stało mleko ze świeżego udoju. Wokół panował porządek i każdy zajmował się swoją robotą. Sezon wypasu się kończył i trzeba było przygotować należną bryndzę i masło dla rozdziału wśród ludzi (*miszenników*).

Nykoła poszedł do konia, zdjął z *tarnicy* bagaż, przyniósł do *stai* i ułożył w kącie, aby jak się zdarzy okazja, przekazać *deputatowi* podarki. Nykoła znał się na rzeczy, co komu należne, i zachowywał stare zwyczaje.

² Za grzbietem głównym Gór Czywczyńskich w rejonie Czywczyna znajduje się dolina Wazeru, która żadną miarą do Karpackiej Ukrainy przypisana być nie może, jako że zawsze była domeną żywiołu rumuńskiego (przyp. tłum.).

Myckanjuk sam nie zasiadał za stołem, ale nas do tego gorąco zapraszał, zachęcał i ugaszczał.

— Częstujcie się i jedzcie, a wybaczcie, bo to na połoninie. W domu żonka to i pierożków, i gołąbków, i studzieniczki by przygotowała. Na połoninie to nawet chleba nie ma, jest tylko *burisznyk*!

Na stole zaścielonym obrusem leżał *burisznyk* zarumieniony jak *harna* dziewczyna, pachnący świeżymi ziemniakami, kukurydzą i przypalonymi liśćmi kapusty. Przy nim jak koło na desce leżała *kulesza* pokrojona na grube złote pajdy, dalej wędzona baranina, białe *sało*, biały słodki *budz* pokrojony w krążki, miska bryndzy, *rakwa* masła, garnuszek *huślanki*, dzban żętycy, garnek parującej, gotowanej w łupinie *baraboli*. Chłopak postawił na stole kociołek z błyszczącym się *banuszem*. Nie brakło i kieliszków, flaszeczki rumuńskiej horyłki i flaszki madziarskiego wina.

Myckaniuk tłumaczył się ze skromnego przyjęcia, zachęcał i ugaszczał.

Opowiadał, jak się latowało tego roku na połoninie.

— Dziękować Ojcu Niebieskiemu i Świętemu Jurowi, mieliśmy piękne lato. Deszczyk ciepłutki popadywał i trawka podrastała świeżutka i miękka jak jedwab. *Marżyna* się wypała, owieczki zaokrągliły i tak przybrały się wełną, że aż miło popatrzeć. O, jeszcze *ozenczyk* siana na rok wygazdowaliśmy. *Politok* fajny, jest co ludziom dać, zawieźć do chaty, i jeszcze na sprzedaż będzie. Jest i z czego dać *symbrilu*. Strat od zwierza i pioruna nie mieliśmy. Kilka razy przychodził niedźwiedź, raz nawet wskoczył do *kosziery* jałówkę zabrać. Ale jak rozjazgotwały się psiska, pasterze chwycili co kto miał pod ręką, jak zakołatali, *zawiwkali*, *zatrembitali*, to nie tylko *burinnyk*, ale nawet *szczeznyk* by się przestraszył. Uparty był ten niedźwiedź, a zaczął nas odwiedzać co noc, aż raz dopadły go *kutjuchy* i nawyrywały mu kłaków, a nawet krwi upuściły. On też pokaleczył psa, ale więcej się nie pokazał. Podchodziły i wilki, raz nawet wilk porwał jagnię, ale jak psy i pasterze zaczęli go gonić, to udało się je odbić. Ale pokaleczył je *saraka* i złamał mu nóżkę. Chcieliśmy je dobić, ale Michajlik nie pozwolił. Złożył jej nóżkę w łubkę i tak się nią opiekował, że wydobrzała i wyrosła na mocną owcę. Żeśmy ją mu podarowali, bo to sierota, zeszłego roku jego ojca zabiło na *butynie*.

Jak żeśmy tu przyszli na połoninę na wiosnę, to nastał taki *tuhy* czas, że myśleliśmy, że wszystkie *drobniata* marnie wyginą. Po *mieszaniu* na Zielonym poszliśmy *chidem połoninskim* przez Jawornik i Burkut. Krówki ryczą, owce beczą za jagniętami, a szkapięta furę z dobrem ciągną. Psiarnia płacze się koło wozu i wesoło szczeka...

Dotarliśmy pod Czywczyn, wszystkie statki przeładowaliśmy na *tarnyci*, przepawiliśmy się przez rzekę i płajem wychodzimy na połoninę. Połonina

tylko miejscami się zazieleniła, ale myślimy: to przecież po Juriju³, ziemia paruje, to i trawka szybko zacznie rosnać. Objechaliśmy staję, powiesiliśmy tu ten tryptyk, żeby można się było modlić. Pobyliśmy dwa dni, słońce przygrzewało, a połoninka zieleniała w oczach.

A na trzeci dzień pod wieczór zerwała się dujawica, nagnała chmur, zaczął padać deszcz i zmienił się w śnieg. Jak żeśmy zagnali *marżynkę* do *kosziery*, a *butej* do zagrody przy *stai*, to szła już taka zadyma (*plastowec*), że światła nie było widać. Bardzo się ochłodziło i wszystko oblodziło. Na chwilę przestało, i znowu zaczęła się wichura jak na *Widorszczii*. Do północy napadało śniegu po kostki. Owieczki *saraki* dopiero strzyżone pomarzęły, zbiły się w kupę w zagrodzie i przykrył je śnieg. Do lasu ich nie mogliśmy zagnać, bo noc ciemna i by się pogubiły. Żeby ratować *chudobę* zapaliliśmy *smolaki*, bo za *hotarem* wataha wilków zaczęła swoją muzykę. Skowyczą zdenerwowane psy. Jakoś przetrwaliśmy noc, ale śniegu napadało po kolana. Zaraz do dnia pognaliśmy *chudobkę* w las i zapaliliśmy dookoła watry, żeby trochę ogrzać biedactwa. Śnieg sypie i sypie, a wiatr składa zasy jak stogi. Tak pochlodziło, że woda w korytach zamarzała. Niektóre owieczki nosimy do *stai* i ogrzewamy — bo giną! Nie mamy ani źdźbła siana, nawet tę suchą zesłoroczną trawę przykrył śnieg. Przyszło już południe, a śnieg *furt* sypie. Stary *bowhar* Jura co dwadzieścia i pięć lat *latuje* na połoninach, zasmucił się i mówi: „Zrobiliśmy wszystko, cośmy mogli, co dalej nie wiemy, jak takie *weremie* potrwa do ranka — to wszystkie owieczki zamarzną, jak nam Matka Boża i Św. Jurij nie dopomogą”. Pastuchy ryknęli jednym głosem: „Módlmy się do Mateńki Bożej”, a Łeško Jewdoszyn woła: „Rozpalmy watrę, ale taką dużą, żeby nas łatwo święty Jurij dostrzegł. Na pewno on tam w niebie rozmawia ze świętymi. Stamtąd tak daleko i taka mraka, że z nieba nic nie widać. Jak zapalimy wielką watrę, to święci zauważą, a Święty Jura uraduje się, żeśmy go tak między wszystkimi świętymi uhonorowali.

Pobiegli chłopcy do lasu, nanieśli sucharów, gałęzi i wywrotów i ułożyli taką watrę, jak nie przymierzając stóg siana. Rozpalali ogień od południa do wieczora, ale nie dali rady. Co się ogień zatli, to wiatr zawieje, zakręci jak *didoczij* taniec, rozwieje dym po połoninie, rozmiecie tłące się gównie, a śnieg je gasi. A śniegu to napadało już po pas. Taki żal nas opanował, że nie daj Panie Boże! Pod sam wieczór tak jakoś tchnęło, żeśmy się zlekli i wybiegli ze *stai*, bo wydawało się, że się zawali. Coś szybko przebiegło przez połoninę, ale nie widzieliśmy dobrze, bo tylko zakurzyło śniegiem. A Łeško mówił i zaklinał się, że na własne oczy widział, że to Święty Jurij na białym koniu ze spisą gonił jakąś

³ Dzień św. Jurija — 6 maja, tradycyjny początek wypasu na połoninach (przyp. tłum.).

marę, co na głowie miała rogi jak u capa. Święty taki jak namalowany w cerkwi, tylko żywy i błyszczący srebrem. *Łeginie* poszli znowu rozpalać watrę. Podłożyli węgle i zaraz zaczęło się palić. Ogień wdzierał się na górę jak po drabinie, objął wszystko i płomień dotarły aż do nieba. Wiatr się wzmaczał, wilki wyły, ale *szczesznykowi* nie udało się już tego świętego ognia ugasić. Zapadła ciemna noc, ale watra rozświetlała połoninę. Było jasno jak w dzień. Uradowaliśmy się, *łegini zatrembitali*, żeby Jurij usłyszał, że jego pomocy potrzebują i *chudoba*, i ludzie. Takiego ognia nigdy w życiu nie widzieliśmy. Gdzieś koło północy zrobiło się tak cicho jak w cerkwi, nawet las przestał szumieć i słychać było tylko trzaskający ogień. Wiatr przestał duć, a śnieg sypać. I nagle znowu zaczęło wiać, ale nie tak jak w nocy — wiało *zza hotaru* spod *Ruskiej Poljeny*. Ale ten wiatr był dobry, cieplusieńki. Zaczęła się odwilż, w oczach wszystko zaczęło się topić, a śnieg w dwa dni znikł, jakby go nigdy nie było. Wody spływały wszystkimi dolinkami, potokami i Czeremoszem.

Murawa zazieleniła się, zaśpiewały *potieta*, zatokował głuszec, zakwitły wszystkie zioła, zaczęły buzczeć *bendeki*. Połonina tak zakwitła i tak pokraśniała jak panna młoda do ślubu. *Chudobka* i owieczki zaczęły się doić, żeśmy mleka nie zdążyli przerabiać.

— Ale tak się zagadałem, że przestaliście się częstować. Proszę, obiadujcie, bo *banusz* stygnie. Jak zejdziemy do domu, to zrobię świece z czystego wosku i zaświecę przed obrazem *Mateńki Bożej*. W środę pójdę do Kosowa na jarmark i kupię największą świeczkę w Narodnej Torhowli i zapalę w cerkwi przed obrazem św. Jurija, bo on tego godzien. To on przegonił siłę nieczystą z połoniny i nas wspomagał. *Marżynka* tego nie odchorowała i owieczki się nie zamęczyły.

Czas szybko mijał i słońce zaczynało zachodzić. Wstaliśmy od stołu, przeżegnaliśmy się, podziękowaliśmy i zaczęliśmy się żegnać z połonińskimi ludźmi.

— Dziękować wam *fajno* — przemówił *Nykoła* — żeście nas tak po gązdowsku ugościli. Daj wam Boże, żebyście *chudobkę* zdrowo do wsi sprowadzili i żebyście *harazd* zimowali. Zostańcie zdrowi!

— Dziękować wam, żeście nas odwiedzili, żeście byli i się gościli, żebyście byli zdrowi — życzył *Myckaniuk*.

Zeszliśmy z połoniny nad rzekę, przeprowadziliśmy przez nią konie i zatrzymaliśmy się na polanie. Na przeciwległym brzegu, na stromym zboczu smrekowy las dochodził do samej rzeki. Czysta, przezroczysta woda nabierała koloru lasu. Bystro płynął Czeremosz. Na zakrętach woda uderzała o skały, podnosiła się w górę, bryzgała tysiącami wodnych pereł, pieniała się jakby z gniewu, że cokolwiek śmie stanąć jej na drodze, krążyła w skalnych zalomach i znowu wracała w główny nurt, falami przewalała się przez progi

skalne i pośpiesznie kotłowała się w wąskiej dolinie. Słońce zaszło za grzbiet i czerwoną luną okraśliło połoniny. Dolinami potoków spływały cień i mraka. Czasem zatrzepotał skrzydłami ptak szukający miejsca na sen, zaskrzeczała sójka, a puchacze przekazywały sobie hasło.

Czeremosz szumiał, pluskał i łoskotał. Pochylone na wodą smereki zdawało się, że słuchają jego *szepotu* tak, tak jak czasem młodzież słucha dziadziusowego opowiadania. Może on opowiadał im o dawnych ludziach, o tym jak ksiązę Danyło i jego bojarzy poili w nim swoje konie, może o opryszkach Dobosza, o strasznej wojnie, o huculskim powstaniu, o znęcaniu się przez Polaków, o zakarpaccich bojownikach, którzy ginęli z polskich i madziarskich rąk, i o wielu innych⁴. Szkoda, żeśmy tej mowy nie rozumieli.

Czas wracać do chaty — przerwał zadumę Nykołaj — zanim dojedziemy do Burkutu, zrobi się ciemno. Ten Czeremosz, tak jak *molfar* chrześcijanina potrafi zaczarować. Jak usiądziesz odpocząć, jak napijesz się tej wody, jak zaszumi Czeremosz — to przestajesz odczuwać czas.

Podciągnęliśmy popręgi, wsiedliśmy na konie i ruszyliśmy w drogę. A Nykoła się rozgadał.

— Świat boży ujrzałem w Zełenem, tu wyrosłem i tu dosyć życia spędziłem. Byłem i w Stanisławowie, i w Lwowie. Byłem też kilka lat w Czechach, jak byłem chłopcem. *Pokijny* dziadek jak uciekał przed tą polską pacyfikacją po powstaniu na Zełenym, to i mnie zabrał ze sobą. Byliśmy w Pradze, ale potem dziadek znalazł pracę i było nam dobrze. W Sudetach u kolonisty Niemca dziadzio drewno w stosy składali, a ja pomagałem paść *marzynę*. Ludzie tam, w Czechach, dobrzy. Chleba jest dość, a nawet białe kołaczki to możesz jeść codziennie. Ci koloniści to byli dobrzy ludzie. Dziadzio umieli po niemiecku, bo służyli przy wojsku we Wiedniu. Mnie posłali do czeskiej szkoły i nauczyłem się i po czesku, i po niemiecku. Ale nadszedł czas, że można było wracać do chaty i dziadzio zaczęli się rychtować do drogi. Ja już podrosłem, a kolonista mówi do dziadka: „Zostaw nam Nika, weźmiemy go za swego, bo to łagodny i grzeczny chłopiec. Przepiszę na niego cały majątek”. Było tego majątku, *statków* i sług jak we dworze, a dzieci nie miał. I jak to usłyszałem i zrozumiałem, że już nie zobaczę swojej mamy, nie zobaczę tej rzeki, tych gór, nie usłyszę szumu tego lasu, nie wyjdę już na połoninę, nie usłyszę ojczyściej mowy i nie zobaczę bliskich, to poczułem taki smutek, że nie daj Boże. No i nie zgodziliśmy się zostać. Tęskno było za kolonistami, on był dobry, a Niemka była jak matka. Obdarowali nas i zapraszali, żebyśmy ich odwiedzili, bo polubili mnie jak własnego syna. Ale nigdy nie żałowałem tego, że wróciłem do rodzinnej chaty.

⁴ Czytelnicy zechcą się nie obrażać. Dla radykalnych ukraińskich aktywistów i „siczowników” okres II Rzeczypospolitej to nie były dobre czasy (przyp. tłum.).

W całym świecie nie ma takiego piękna jak w naszych górach i nie ma w całym bożym świecie piękniejszego kraju jak ojczysty.

Zastukały kopyta na deskach „czarnego mostu”. Wjeżdżaliśmy do Burkutu. Konie szły żwawo, też śpieszyło im się do domu. Była ciemna noc. Tylko od czasu do czasu błyskały iskry wykrzesane przez końskie podkowy na kamieniach na drodze. A Czeremosz szumiał, *pleskotał* i szeptał.

Drodzy krajanie, *czesni gazdowie* i *czesne gazdynie*. Wybaczcie, jak coś się nie zgadza, ale napisałem to, cośmy zapamiętali i jak dałem radę.

przełożył Leszek Rymarowicz



Pasterze z Zielonego przy dojeniu owiec

Słowniczek terminów huculskich

- banusz* — tradycyjna huculska potrawa „na bogato”, kasza kukurydziana gotowana ze śmietaną o nieco rzadszej konsystencji mamałygi, jedzona łyżką
- barabola* — kartofle
- bendeki* — trzmielce
- berbienyce* — podłużne wąskie beczki bez metalowych obręczy, o pojemności ok. 30 l, do dzisiaj używane do przechowywania i transportu wyrobów mleczarskich z połoniny; w berbenyicach trzymał swoje skarby Dobosz
- bowhar* — pasterz zajmujący się na połoninie bydłem rogatym
- braj* — stempel służący do rozdrabniania i ubijania bryndzy w *berbienycy*, z jednej strony ząbkowato wycięty
- budz* — ser owczy suszony, dojrzewający w kształcie dużych bochnów
- burisznyk* — młody niedźwiędź, zazwyczaj niezbyt jeszcze mądry, nazwany od buszowania w burzanach i maliniakach (*huriannyku*)
- butej/botej* — kierdel owiec, 50–60 sztuk
- butyn* — zrąb leśny wraz z całą infrastrukturą transportową i mieszkaniową drwali
- chid połoniński* — połączone z wieloma tradycjami i obyczajami przejście stada z miejsca *mieszannia* na połoniny
- chudoba* — ogólnie zwierzęta, których los zależy od gospodarza — gazdy
- czesny* — szanowny, zacny
- czurkało* — źródło z drewnianą rynienką wyprowadzającą wodę do koryta
- czytura* — drewniana lub metalowa bańka na mleko
- deputat* — szef całego gospodarstwa połoninowego, odpowiednik bacy
- didoczij* — tu: diabelski
- dijnica* — skopek lub wiadro na mleko
- drobniata* — małe zwierzęta (z czułością), jagnięta i koźleta
- fajno* — pięknie, dobrze
- furt* — znowu, ciągle
- gazdowie, gazdynie* — to samo co na polskiej góralszczyźnie (wymawiane z *g* na początku, co jest wyjątkiem w języku ukraińskim, w którym *g* niemal zawsze czyta się jako *h*)
- gledzenije* — ścinanie się mleka po dodaniu *glegu*, tj. podpuszczki, tradycyjnie sporządzonej z żołądka jagnięcia lub cielęcia karmionego tylko mlekiem matki
- griedy* — półki zrobione z żerdzi
- harazd* — dobrze
- harna* — ładna, piękna
- hotar* — granica (zapewne z węgierskiego)
- huślanka* — rodzaj kwaśnego mleka, wytwarzanego z mleka sparzonego, a potem skisłego; można ją było długo przechowywać, stara *huślanka* ma konsystencję galarety
- Jek duży? Harazd myrom, jek Wy* — tradycyjne huculskie pozdrowienia
- kajlak* — sękaty kij
- kawusz* — drewniany czerpak

- keron-cuhar* — kierownik, osoba kierująca zwózką drewna przez woźniców (*cuharów* — od niemieckiego *zug*)
- klit* — komora w chacie lub staj
- kulesza* — tradycyjna potrawa huculska, kasza kukurydziana ugotowana na gęsto i uformowana w bochen; po pokrojeniu je się ją palcami
- kutjucha* — psisko
- latowanie* — spędzanie sezonu wypasowego
- łegiń* — huculski parobek, kawaler, na połoninie odpowiednik góralskiego juhasa
- marżyna* — stado bydła
- mieszanie* — łączenie stad przyprowadzonych do wypasu przez poszczególnych gospodarzy w całość
- mişenniki* — gospodarze oddający swoje zwierzęta do wspólnego stada na połoninę
- molfar* — czarownik
- ozencyk* — stóg
- pleskotać* — pluskać
- plastowec* — ciężki śnieg padający w wielkich płatach
- pobereźnik* — gajowy, strzelec na usługach właściciela lasu
- politok* — opłata dzierżawna dla właściciela połoniny
- potieta* — ptaszyny
- rakwa* — drewniany, zazwyczaj toczony i zdobiony okrągły pojemnik na masło
- rozłuczenieje* — rozdzielenie zwierząt należących do poszczególnych gospodarzy po zakończeniu wypasu
- sato* — słonina, zazwyczaj lekko wędzona, krojona na paski, zjadana na surowo
- saraka* — godny pożałowania; określenie wysoce emocjonalne, może wyrażać uznanie, litość, ale także głęboką pogardę, a nawet obelgę
- Ślawajisu! Nawiki sława!* — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, na wieki chwała
- smolaki* — pochodnie
- staja* — większy szałas pasterski, w którym wyrabia się sery
- stołp* — słupek
- symbriła* — umówiona płaca dla pasterza za prace na połoninie
- szczeznyk* — zły duch, diabeł
- tamycia* — tradycyjne drewniane, nieraz bogato zdobione siodło
- tuhy* — smutny, ciężki
- werkluh* — część *watarnyka*, umieszczony na ruchomej osi drażek, w który wkłada się tzw. kuźbę z haczykiem do zwieszania kotła nad ogniem.
- Widorszczzi* — Święto Jordana
- zapaszny* — zgromadzony na przyszłość (tu: na zimę)
- zastajka* — prowizoryczna stajenka z jedną ścianą albo tylko zadaszenie
- zatrembitać* — zagrać na trembicie
- zawiwkać* — głośno pokrzykiwać, zawodzić
- żerep* — kosodrzewina
- żerwa* — ostry, groźny pies